



OGNIWA



piśmo drzewozat

ROK IV.

LISTOPAD 1952

Nr.11 (38).



archiwum

Ubożęta

Jeszcze w izbie ciemno całkiem,
jeszcze żaden nie piał kur,
a tu chykiem z szpar i dziur
wychynęły Ubożęta...

Każda mordka uśmiechnięta,
uszka w górę, nos perkaty,
włos w nieładzie, kabat w łaty
i dudniąca bosa piętka...

Od komina trzy Przydymki
ciągną miotłę, a Lubeczki
zaglądają pod dno beczki,
bo pod beczką siedzi mysz...



"Sio! A pójdziesz? Sio! A kysz...!"
Kot się zbudził na przypiecku,
a w kołysce coś straszego
nagle się przyśniło dziecku...

Więc Bajbaje i Krasnale
dalej-że bieguny pchać...
Stuk-stuk...tędy..Stuk.. Tamtędy..
Rozbujają.. Będzie spać!

Trzeba jeszcze izbę zamieść,
trzeba jeszcze miski zmyć
i kądzieli czub przeczesać,
by się gładką wiła nić..

W całej izbie słychać tupot
popod ławy, popod stołki..
Swir największy w kącie czynią
Miłostenki i Popiołki..

Mizgusiele i Mizgusie
"tup" na świerszcza, że już dość!
Że już świta, że czas kończyć..
A on swoje, jak na złość!

Prędko.. Prędko, bo już pora!
Wszędzie tętent, wszędzie gwar..
Wtem - na myszy jakbyś tupnął - -
Ubożęta - - szust - do szpar!

Jeszcze chwilę pod podłogą
dudni bosych piątek stuk..
A już słońce ciepłą smugą
ozłociło ciemny próg!

Beata Obertyńska

Jesień

U nas w Polsce, w listopadzie, rozlega się
stuk cepów, młócających rytmicznie zboże. Po młó-
tce toną gumna w złocistym pyłe wianego ziarna.
Gdy zaś mrok zapada, tam gdzie wrzeczona i koło-
wrotki nie poszły jeszcze w zapomnienie, po cha-
tach zbierają się już prządki. W izbie ciepło i
przytulnie choć na dworze wiatr, zimno, ulewa.
Dziewczęta siadają w koło, wrzeczona zaczynają
warczeć, wiją się długie nitki. By się dobrze
wspólnie pracowało, musi ktoś prawić dziwne baśni
i gadki. O tych Krasnalkach, co mieszkają za ko-
minem, o Ubożętach, co w szparkach i dziurach pod
podłogą mają swoje mieszkanie a nocą przychodzą
do izby, by ludziom pomagać. Miodu trza im zosta-
wić i bułki i przyjaźń zjednać. Przez okna zaglą-
dają straszdyła polne, wilkołaki...Niesamowite to
bajki. Dla odmiany więc pośpiewać lepiej...I zno-
wu śmiechy... Dogadywania... A wrzeczona się krę-
cą...

Nadchodzi Adwent. "Święta Katarzyna adwent
zaczyna". Wyraz adwent, z łacińskiego adventus -
przyjście, oznacza ten okres w roku kościelnym,
w którym wierni oczekują na zjawienie się na zie-
mi Syna Bożego. W kościele polskim Adwent uświę-
cony jest od najdawniejszych czasów porannym na-
bożeństwem w niedzielę ku czci Matki Boskiej Chry-
stusowej. Nabożeństwo to nosi nazwę: roraty - od
pierwszych słów śpiewanej na nim pieśni: "Rorate
coeli" - tzn. "Spuście rosę niebios". W dawnych
czasach był zwyczaj, że król podczas tego nabo-
żeństwa podchodził do ołtarza i ze słowami: "O-
tom gotowy na sąd Boży", wstawiał do najwyższego
lichtarza w siedmioramiennym świeczniku zapaloną
świecę. Po królu przystępował biskup, czyniąc to
samo w następnym lichtarzu, potem ziemianin, ry-
cerz, mieszczanin. Na koniec siódmą świecę zakła-
dał oracz. W ten sposób wszystkie stany brały u-
dział w roratach.

Na dworze robi się coraz zimniej, ostatnie
liście spadają z drzew, cała przyroda przygotowu-
je się do zasłużonego odpoczynku...

Wrzos

Roraty

Jakże jest cicha ta godzina,
Gdy świt się jeszcze nie zaczyna,
A już znużonym gwiazdom w górze
Mglistość u srebrnych zwisa powiek
I zaczynają blednąć, płowieć,
Jak wędniejące nagłe róże.

Ulice wtedy są jak rzeki,
Uciekające w mrok daleki;
Latarnie kładą wiosła złote
Na bezfalistą wodę czarną
I ostrym blaskiem chciwie garną
Odplywający nurt z powrotem.

W londyńskich oknach - oczach miasta
Szklisty i siny blask narasta,
A w mroku jasny głos polata
Ponad dachami w mgle przedrannej:
To u Najświętszej Marii Panny
Dzwonią przed świtem na roraty.

Kościół w witraży łuk objęty
I pełen wkrąg znajomych świętych
I tych aniołów, co u kolumn
Splatają skrzydła w srebrny pierścień -
To jak ojczyzna w obcym mieście,
Jak odzyskana błogość domu.

Nad jasność świec, co mrok nasycyca
Wysoka wznosi się gromnica -
Jak zawsze w adwentowej porze...
Jej blask co czysto tak zapłonął
To - jak w dzieciństwie nauczono -
Wyobrażenie Matki Bożej.

U kapiącego woskiem czoła
Dym się w niebieskie toczy koła,
A nad te kręgi i półkola
Jasność się czysta wypłomienia
I rozsypuje w promieniach
Jak ostrobramska aureola.

I jak korona częstochowska
Tak rozbłyskują perły wosku,
I jak gwiazdzisty blask w Borunach,
W mroku kościoła lśniący do dnia,
I jak ta cicha jasność Kodnia -
U świętej głowy złota luna.



Mario, Królowo polskich tronów,
Sławiona czystym głosem dzwonów,
Policz pielgrzymki naszej lata
I dozwól dożyć takiej chwili,
Byśmy Cię w Polsce uwielbili
W grudniowy przedświt na roratach.

Zofia Bohdanowiczowa

P.Z.Bohdanowiczowej serdecznie dziękujemy za
ofiarowanie swego wiersza OGNIWOM.

Listopadowe rocznice

W listopadzie, w kalendarzu naszej historii,
zbiega się wiele rocznic. Dwie z nich są związa-
ne jednym hasłem. Hasłem walki o Niepodległość.
Pierwsza data wiąże się z dniem 29 listopada, dru-
ga z dniem 11 listopada.

Dnia 29 listopada 1830 roku wybuchło zbrojne
powstanie w Warszawie, wywołane coraz silniej za-
ciskającą się pętlą niewoli w zaborze rosyjskim.
Jakkolwiek bowiem zabór ten, zwany Królestwem Kon-
gresowym miał swój własny rząd, sejm i wojsko, to
jednak car rosyjski, który koronował się królem
polskim i jego brat w.książę Konstanty, który zo-
stał naczelnym wodzem wojsk polskich, ogranicza-
li coraz więcej prawa i swobody polskich obywateli.
Budziło to coraz większą rozpacz i bunt.

W dzień wyznaczony na wybuch powstania, już
o zmroku zbierać się poczęli spiskowcy w parku
Łazienkowskim, czekając na znak, którym miał być
pożar na Solcu i Nowolipiu. O siódmej wieczór
pod Belwederem, gdzie mieszkał w.książę, rozle-
gły się okrzyki: "Śmierć tyranowi". Równocześnie
powstańcy wpadli do pałacu. Niestety nie mogli
znaleźć księcia Konstantego, znienawidzonego o-
krutnika, który zdołał się wczas ukryć. Tymcza-
sem oddział młodych podchorążych, pod wodzą Pio-
tra Wysockiego, kierownika spisku, złączył się z
oddziałem, który atakował Belweder i z okrzykiem
"Do broni" ruszyli na miasto. W jednej chwili cała
Warszawa stanęła do walki o wyzwolenie Polski.
W oknach zabłysły światła, na niebie łuny pożarów,
na ulicach krzyki i stukot żołnierskich butów.
Pod Arsenalem mrowie mieszczan i młodzieży. Wszy-
scy chwytają za broń. Nad ranem Konstanty i puł-



ki rosyjskiego wojska opuściły Warszawę.

Powstanie rozgorzało w całym kraju. Przez 8 miesięcy walczyli Polacy z wojskiem rosyjskim, odnosząc szereg wspaniałych zwycięstw pod: Stoczkiem, Wawrem, Iganiami. Gdy powstanie upadło wielu żołnierzy musiało opuścić kraj i udać się na tułaczkę. Ale w sercach ich nie wygasł zapał i chęć walki o niepodległość. Zapał swój i poczucie konieczności odzyskania wolności ojczyzny przekazali następnym pokoleniom.

Dopiero jednak 11 listopada 1918 roku sen o wolności młodych podchorążych stał się prawdą. Wojna światowa dobiegała końca. Niemcy i Austria poniosły klęskę. Wypuszczony z więzienia w Magdeburgu wraca Komendant Józef Piłsudski 11 listopada do Warszawy i obejmuje dowództwo nad tworzącym się z Legionów wojskiem polskim. Warszawa stała się znowu wolną stolicą Niepodległego Państwa Polskiego.

Od tego czasu dzień 11 listopada jest uznany za "Święto Niepodległości" i obchodzony bardzo uroczystie.

Dzisiaj, kiedy żyjemy w obcych państwach na emigracji a Kraj nasz jest w niewoli, rocznice listopadowe przypominają nam, że walka o Niepodległość naszą trwa i że kiedyś nadejdzie czas, w którym będziemy mogli uczyć się i pracować na własnej, wolnej ziemi.

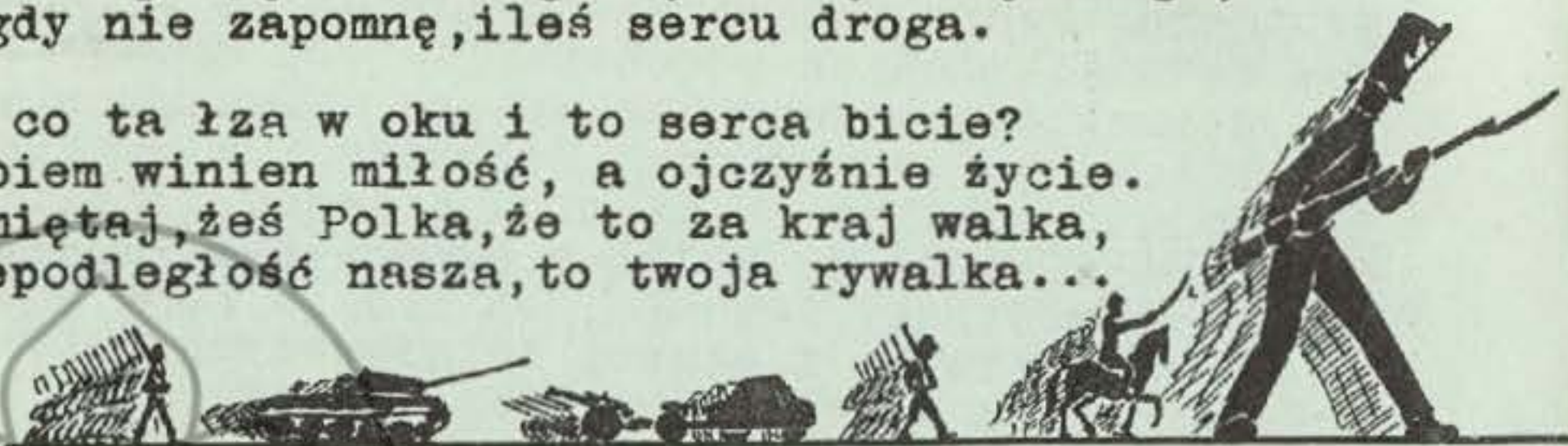
A.K.

Dwie piosenki

(Pieśń, która powstała w czasie powstania listopadowego).

Bywaj dziewczę zdrowa, ojczyzna mnie woła,
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła.
I choć przyjdzie ścigać jak najdalej wroga,
Nigdy nie zapomnę, ileś sercu droga.

Po co ta łza w oku i to serca bicie?
Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie.
Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,
Niepodległość nasza, to twoja rywalka...



-6-



(Piosenka legionowa; powstała w okresie 1915-1916)

Naprzód drużyno strzelecka
Sztandar do góry swój wznies,
Zadna nas siła zdradziecka
Zniszczyć nie zdoła ni zgnieść.

Czy umrzeć nam przyjdzie na polu,
Czy w tajgach Sybiru nam zgnieć,
Z trudu naszego i bólu
Polska powstanie by żyć.



-7-

Obrona Lwowa

Po upadku Austrii w 1918 roku rozpoczęły się walki o Lwów, oddany przez ostatniego namiestnika austriackiego Ukraińcom.

"...Te trzy tygodnie walk (od 1.XI - 22.XI. 1918) przeszły do historii pod nazwą "Obrona Lwowa". Każde dziecko w Polsce wie, co znaczą te słowa. Gdy je wymiawia, twarz staje się skupiona, bo mówi z głębokim przejęciem i czcią o sprawie wielkiej i wspaniałej. Słowo "Obrona" jest uwagi godne. Polacy napadnięci zbrojnie, zniemacka w nocy wewnątrz miasta - stanęli do jego obrony. Nikogo nie atakowali, nie zabierali cudzej własności, bronili swego miasta, które było polskim przez lat prawie sześćset. Bronili sposobem wyjątkowym w dziejach. Bronili, nie posiadając broni. Bronili pięściami gołymi, strzelając ze staroświeckich pistoletów i myśliwskich strzelb, wymierzali ciosy szpadami urzędniczymi i szablami pamiątkowymi, zdjętymi ze ściany w pokoju. Nowoczesną broń maszynową zdobywali w wypadach na przeciwnika, na regularne wojsko. Walczyli o każdą ulicę, o pojedyncze domy. Bili się samotnie bez żadnej pomocy, której Polska ledwie do życia powstała, dać nie mogła. Bili się wśród ciemności jesiennej, pozbawieni wody, przywierając głodem - bowiem światło zostało zniszczone, wodociągi przestały funkcjonować, dostawa żywności do walczącego miasta została przerwana. Biły się kobiety, zgrzybiali starcy, robotnicy, księża, urzędnicy, młodzież akademicka, uczeni, biedota miejska, "ludzie ulicy" - słynni lwowscy "baciarze". Wszyscy. Biły się i ginęły nieśmiertelnie odważne - dzieci. Dwunastoletni harcerze strzelali celnie, z najwyższym trudem przykładając do piersi zbyt ciężki karabin.

...Miasto było całe we krwi, domy poranione od kul karabinów maszynowych, tysiące Lwowian oddało życie za Lwów, aby pozostał polski. Ofiarą swoją, nadludzkim wysiłkiem przez trzy tygodnie pełnioną - umożliwili przetrwanie miastu aż do przybycia odsieczy. Nie oddali miasta.

...Legli później pospołu na cmentarzu, który jest największą świętością Polski... Z tego cmentarza powstał "Żołnierz Nieznany" Polski, aby spocząć w stolicy Rzeczypospolitej, a Państwo

uczciło Lwów, odznaczając go - jedyne do 1939 r. miasto polskie - krzyżem "Virtuti Militari."

(J. Rudnicki - "Lwów")

Maty kurier

(Opowiadanie z czasów Obrony Lwowa)

Wczesny zmierzch listopadowy. Lwów tonie w mgłę i deszczu. Po pustej ulicy przemykają się gromadki chłopców, uzbrojonych w karabiny. Naokoło huczy głośnie strzelanina. Zabłąkane kule z chrzęstem uderzają o ściany. W szkole Konarskiego, w której mieści się Naczelna Komenda Polska, starszyzna naradza się nad tym, w jaki sposób przesłać numer "Pobudki", świeżo dziś wydany, na "tamtą" stronę, to jest na stronę miasta zajętą przez Ukraińców. Od wczorajszego wieczora trwają krwawe walki. Ani myśz nie prześliznie się przez ziejące ogniem linie. A trzeba przecież dodać otuchy odciętej od świata ludności polskiej. Co robić?

Józko, pełniący obowiązki kuriera, wyszedł do sieni i zamysłony stanął w bramie.

Nagle huknęło w pobliżu. Posypały się cegły i kawałki tynku...

- Jezus! - krzyknął jakiś głos tuż obok.

Józko wyskoczył bez namysłu. Na chodniku, przytulona do muru, klęczała dziewczynka z twarzą białą jak kreda.

- Jaśka! - krzyknął Józik, poznając sąsiadkę ze swego podwórka. - Ta co ty tu robisz? - złapał ją za rękę i wciągnął do sieni. - Trafiło cię, gadaj?

Usta jej się trzęsły.

- Nie - szepnęła - tylko ja się tak nastraszyła...

- Ta po co biegasz po mieście w taką strzelaninę? Albo to dla dziewczyn robota?

I Józik dumnie wydał wargi. Jego tatko w Legionach zginął, a on zaraz pierwszego dnia do Komendy się zgłosił. Nie przyjęli go na front, bo



ma dopiero dziesięć lat. Ale, że sprytny, jak mało który chłopak w jego wieku, więc przyjęli go za kuriera. Co tam jemu strzelanina!

Jaśka już oprzytomniała. Oczy jej z szacunkiem prześliznęły się po żołnierskiej czapce z biało-czerwoną kokardą, po opasce na ramieniu Józka.

- Joj, Józku, ta ty wyglądasz, jak sam generał, w tej czapce!

Józik rozpromienił się. Zaraz też zaczął opowiadać Jaśce o swojej kurierskiej pracy i o kłopotach Komendy, jak przenieść "Pobudkę" na tamtą stronę miasta.

Oczy dziewczynki błysnęły. Zaciągnęła chłopca w głąb sieni i coś długo szeptała z wielkim przejęciem. Potem Józko z błyszczącymi oczyma wpadł do izby, gdzie obradowała starszyszna.

- Obywatelu Komendancie! - sprężył się na baczność. - Mam sposób przedostania się na tamtą stronę. Mogę wziąć ze sobą duży ładunek "Pobudki". Droga jest zupełnie bezpieczna. Nikt się nawet nie domyśli. Jutro w południe będę z powrotem. Proszę mi pozwolić, obywatelu Komendancie!

Starszyszna najpierw się oburzyła, potem słuchała z zaciekawieniem. Wreszcie chłopak, obładowany sporą paczką gazet, z radością wypadł do sieni. Tam chwycił za rękę czekającą nań Jaśkę, i oboje razem, skuleni, zaczęli przemykać się pod ścianami, pośród świszczących kul. Już ich nie ma, przepadli gdzieś w mrokach nieoświetlonego miasta.

W kilka godzin później na placu, opustoszałym po niedawnej utarczce, pojawiają się dwa drobne cienie. Kryjąc latarkę pod chustką, Jaśka otwiera żelazną kratę, zamykającą podziemny kanał. Odnalazłszy drabinkę, zsuwa się w głąb czarnego otworu. Za nią niezgrabnie wchodzi Józko, cały spęczniały od "Pobudki", którą obłożył się na wszystkie strony. Klapa zapada się za nimi i na placu znowu jest ciemno i pusto.

Tymczasem pod ziemią przemyka się dwoje dzieci. Ojciec Jaśki jest dozorcą lwowskich kanałów i nieraz zabierał z sobą córkę w podziemną wędrówkę. Albo to chłopczyska na podwórku nie przeżywa czasem Jaśki: "kanalarka", kiedy jej chcą dokuczyć? Jaśka doskonale orientuje się w podziemnych korytarzach. Cicho tu i pusto. Światło latarki ślizga się po wilgotnych ścianach i odbija się w czarnej wodzie, le-

niwie płynącej w betonowym łożysku.

- Już nie daleko - mówi Jaśka. - Jeśli nie pilnują wyjścia, wygraliśmy.

Oboje wiedzą dobrze, co się stanie z nimi, jeśli zostaną schwytani z Pobudką. Wojna to straszna rzecz. A nad nimi huczy strzelanina!

Nie ma straży przy wyjściu! Dzieci ostrożnie wynurzają się z podziemia. Teraz muszą się ze sobą rozstać.

- Dziękuję ci, Jaśka - mówi Józko. - Jesteś zuch, chociaż dziewczyna. A kto cię jeszcze raz "kanalarką" nazwie, będzie miał ze mną do czynienia!

- Ieć prędko! - szepce Jaśka. - Ieć, bo patrol idzie! I uważaj jutro!..

Dwa małe cienie rozbiegają się w dwie różne strony. Już znikły. Na plac wchodzi właśnie oddział ukraińskich żołnierzy.

Nazajutrz wpada do Komendy kurier z roześmianymi oczami.

- Obywatelu Komendancie, świetnie poszło! Proszę o nowy ładunek.

Helena Zakrzewska

Zaduski

...W czasie wojny pamiętaliśmy zawsze o naszym cmentarzu. W dni Zaduszne groby Obrońców Lwowa były oczyszczone z liści i chwastów. Ścieżki wysypane piaskiem. Na grobie Nieznanego Żołnierza "ktoś" kładł kwiaty i wieniec biało-czerwony. Niemców doprowadzało to do szału.

Szukali śladów, zastawiali pułapki - a rano w dzień Zaduszny wieniec leżał na swoim miejscu. Na jednej z kolumn wyrzyto znak Polski walczącej i napis: "Polska żyje i walczy". Niemcy starali się zamazać go, ale bezskutecznie. Pojawiał się na nowo, równie wyraźny jak przedtem.

Po zajęciu Lwowa po raz drugi przez bolszewików w r. 1944, Zaduski były najsmutniejsze od początku wojny.

Przed Zaduszkami zorganizowaliśmy z ramienia tajnego koła młodzieży akademickiej zbiórkę pieniędzy mię-



dzy kolegami z Politechniki i Uniwersytetu. Z tych pieniędzy kupowaliśmy wszędzie, gdzie się dało - świece. Trudne to było zadanie. W mieście pozbawionym elektryczności każdy ogarek miał swoją wartość.

W dzień Zaduszny nie poszliśmy na wykłady ku oburzeniu naszych władz. Tłumy młodzieży i starszych zgromadziły się na cmentarzu Obrońców Lwowa. Dzień był ciepły i słoneczny. Wszędzie złote liście, kasztany. Każdy grób ubrany gałązką świerku. Na grobie Nieznanego Żołnierza leżał wieniec z białymi czerwonymi kwiatami. Na około niego płonęły świece. Dwa młodych chłopców pełniło straż. Na przeciw grobu Nieznanego Żołnierza jest studnia między katakumbami. W tym miejscu zaczęło gromadzić się najwięcej ludzi. Stosy kwiatów i wienieców składano pod napisem, który przytwierdzony wyżej - łopotał na wietrze: "Bohaterskiej Warszawie". Wszystkie przyniesione przez nas świece płonęły dokoła. Stos rósł coraz wyższy: "Na stos, na stos rzuciliśmy swój życia los..."

Ktoś zaczął odmawiać "Pod Twoją Obronę". Cały tłum podchwycił: "Sliczna Gwiazdo miasta Lwowa, nasza Pani i Królowa Maryja... módl się za nich i za nami".

Żołnierze sowieccy, wmieszani między nami, patrzyli ze zdumieniem. Mimo, że z nonszalancją rozpychali się wśród ludzi, z rękami w kieszeniach i w czapkach na głowach - byli zmieszani. Coś ich niepokoiło. Może te świece... może modlitwa...

Słońce zaczęło zachodzić. Musieliśmy wracać. Każdy rozglądał się dokoła. Czy będziemy mogli tu przyjść za rok?...

B.M.

Echa obozowe

Nad Północnym Jeziorem

(Z obozu druż. harcerki im. Królowej Jadwigi z Chicago nad Północnym Jeziorem. Wisc. USA.)

- Ach te komary! - krzyczy Janka. - Już mam ich dosyć!

Obóz urządzamy przy brzęku komarów, które są nieubłagane i nieustępliwe. Ileż to kołków wbijamy



po dwa lub trzy razy, bo po jednym uderzeniu rzucamy "baby" i następuje kilku minutowe drapanie się (ukąszenia bardzo swędzą). "Słodkie istoty" - komary towarzyszą nam w każdej pracy. Musimy więc szukać przed nimi jakiejś osłony. W dzień broni nas słońce, a wieczorem dym z ogniska, Ale czasem i te dwa duchy opiekuńcze kapitulują. Wówczas ucieczką naszą jest jezioro.

Pamiętam takie jedno ognisko - wycieczkę po jeziorze. Odbijamy od brzegu. Cicho i powoli wypływamy na środek jeziora. Każda jest zamysłona. Cisza wieczorna i monotony plusk wiosła nastraja nas poważnie.

Zachodzące słońce rzuca na wodę krwawe promienie. Wpatrzyliśmy się w nie. Czerwone słońce z nikłą, żółtą otoką przypomina mi płonące ognisko. Ognisko-kolos, przy którego blasku może zasiąść nie drużyna, nie hufiec, ale wszystkie harcerki świata. Wydaje mi się, że jestem jednym z punktów na obrębie tego ogromnego koła, utworzonego wokół ogniska. Słyszę piosenki w różnych językach, a najwyraźniej: - "Płonie ognisko i szumią knieje..." Czyżby słyhać było Polskę?... Lecz złudzenie pryska. Ktoś mię trącił. To Ewa w ten sposób zachęca mnie do śpiewu. Ma przy tym zdziwioną minę, że nie oddaje jej pięknym za nadobne. Nie wie, że myślami byłam daleko.

Śpiewamy dopóki słońce nie skryło się zupełnie. Wraz ze zniknięciem ostatnich promieni śpiewamy: "Idzie noc..."

- Ależ ta oboźna nielitościwa! Taki upał a my mamy być w mundurach. -

Takie uwagi sypały się jak z rękawa. Nie było by tak źle, gdybyśmy wiedziały, dlaczego mamy się piec.

Komendantka w końcu zdradziła sekret. Nie zdążyliśmy jeszcze ochłonić z wrażenia, gdy przychodzi "smażenia się" naszego w mundurach - stanęła w bramie obozu. Była to dhna W. Kamieniecka-Grycko z Angellą de Gagne, Districts Director skautek amerykańskich w Chicago.

Przyjazd Komendantki skautek amerykańskich naszego okręgu - to naprawdę niebywałe zdarzenie.

W obozie ruch większy niż zazwyczaj. W każdej głowie tkwi jedna myśl - dobrze reprezentować harcerstwo polskie. Dobra opinia bowiem wypowiedziana o nas w głównej komendzie może nam wiele pomóc w zdobyciu terenu na następny obóz.

Pokazaliśmy więc amerykańskiemu gościowi urządzenia obozowe, które jej się podobały, bo skautki amerykańskie z reguły obozów nie urządzają. Przyjeżdżają na gotowe. (Musi to być niezbyt interesujące). Nasłuchaliśmy się więc takich słów, jak "nice" i "wonderful" a wieża wartownicza tak się podobała, że się na nią "wydrapała". Książki pracy oglądała z wielkim zainteresowaniem. Zachwycona była programem dnia. Prosiła o przetłumaczenie naszych książek pracy na język angielski i przesłanie na jej adres. Chce je bowiem przedstawić na poobozowej konferencji kierowniczek obozów amerykańskich.

Teraz nucąc "Umti driada umpa pa" - indiańską piosenkę, której nas nauczyła, cieszymy się, że na przyszły obóz teren będziemy miały odpowiedni. Cieszymy się, że w druźnie Angeli zyskałyśmy przyjaciela i że braterstwo skautowe istnieje naprawdę.

Genia Mizera

Chcę być Pionierką

("Polskie Wierzy" z Detroit. USA.)

Byłam w nadzwyczajnym humorze jadąc na dwudniowy obóz. Całą drogę śpiewałam a kapelusz, w którym przypominałam drużnom Tatarkę, dodawał mi jeszcze fantazji.

Gdyśmy jednak były już w lesie i Drużna poleciła nam przygotować się do biegu, to strach aż mi podnosił ten nieszczęsny kapelusz na głowie. Ale to nic...

Po chwili nastąpił... wymarsz na bieg. Szłam ostrożnie, licząc wszystkie strzałki, a Ela 10 kroków za mną w charakterze milczącego obserwatora. Taki był rozkaz. Aż podskoczyłam z radości, gdy dosyć szybko znalazłam list: "Miej oczy otwarte". Idę więc, rozglądam się i... nic. Wreszcie spostrzegłam Drużnę. Zameldowałam się i słucham. Drużna daje mi temat: 5-ty punkt prawa harcerskiego. Mam w czasie 10 minut ... alfabetem Morse'a wytłumaczyć ten punkt prawa. Siadam na trawie i zabieram się do dzieła. Komary gryzą bez miłosierdzia, ale nie zwracam na nie uwagi. Chociaż... to one były powo-

dem moich omyłek. Przeważnie zamiast "g" pisałam "d" i Drużna głowiła się nad tym, jak to przeczytać. Na drugiej przeszkodzie musiałam przeprowadzić gry ruchowe i towarzyskie. Oczywiście "karuzela", bo to najłatwiejsze, a potem "zgniłe jajko" i na tem koniec. Odetchnęłam. Ta część wypadła nieźle. Potem nakrywałam do stołu, rozpalałam w piecu a co najważniejsze, wieczorem rozpalałam ognisko. To niby zaszczyt, ale po deszczu nie tak łatwo. Wsadziłam trochę suchej kory, parę patyczków i gotowe... Drużny już stoją a ja do roboty. Zapaliłam jedną zapałkę - zgasła, drugą - to samo, trzecią, czwartą, dziesiątą... Wszystkie zgasły... Przyszły dwie inne drużny do pomocy, ale daremnie. Ognisko się nie zapaliło. Dopiero, gdy ułożyłyśmy na nowo ognisko z suchych patyczków, błysnęły jasne iskielki i płomień. Wkrótce ognisko płonęło równo i mocno, a echo niesło daleko naszą pieśń: "Płonie ognisko". Nie obeszło się bez "reprimendy" Drużny, że harcerka powinna najpierw dobrze przygotować ognisko, aby je rozpaść jedną zapałką i nie narażać się na taką kompromitację...

Jak pięknie płyną przez las nasze pieśni harcerskie! Pierwszy raz siedziałyśmy przy prawdziwym harcerskim ognisku na amerykańskiej ziemi. Śpiewałyśmy długo, chyba do północy. Po modlitwie poszłyśmy do namiotu. Cisza nocna... My jednak musiałyśmy wyładować nasze wrażenia. Jakże cieszyłyśmy się, że jeszcze raz możemy spać pod namiotami!

Rano wstałyśmy na pobudkę - powitać dzień. Po powrocie z kościoła, bo była niedziela, strach otwiera nam oczy. Co teraz będzie? Co nowego Drużna wymyśli? A no, znowu idę po strzałkach. Znak: "biegiem". Jeden, drugi, trzeci... A że to było z górki, więc leczę, jak na skrzydłach. Leczę, co to? Nie ma dalej żadnych znaków. Długo chodziłam i szukałam a list był ukryty tuż pod górką. To kawał, myślę sobie, dały znak: biegnij i zaraz list. Nareszcie mam go, ale nowy kłopot. Ani rusz nie mogę odczytać. Próbuje tak i owak... Nie idzie. Była to próba mojej zaradności. Nie dałam sobie rady choć był klucz podany na kartce. Drużna musiała mi tłumaczyć "kawę na ławę".

Potem była sygnalizacja.



Jakoś odczytałam znaki Druhny a Druhna moje i w porządku. Już niedługo czas wracać a mój bieg nie skończony. Druhna mnie pociesza: innym razem dokończymy. Nie było czasu na wszystkie przeszkody.

Więc czekam teraz następnej wycieczki i upragnionego stopnia pionierki.

Różia Haduch

Zuchy w obozie

(Obóz hufca "Bałtyk", Anglia).

W "Bałtyku" życie wrzało. Czas mijał wesoło, choć stanowczo za szybko.

Jednego popołudnia, na terenie obozu zjawiła się wielka gromada zuchów z hostelu, zaproszona przez komendę obozu. Zuchami zajęły się harcerki zgłoszone na próbę do sprawności: miłośniczki gier i opiekunki dzieci. Plan do przeprowadzenia zbiórki był już mniej więcej gotowy. Grupa harcerek poprowadziła podniecone towarzystwo na polankę, gdzie miała się odbyć zbiórka.

Rozpoczął ją - krąg parady, potem nastąpiły zuchowe piosenki, tańce, gry i zabawy. Z początku zuchy były onieśmiałe, ale po krótkim czasie bawiły się świetnie. Pod koniec, kiedy dzieci już były znużone, usiadły na trawie i słuchały bajki z rozdziawionymi buziami.

Po podwieczorku zuchy ustawiły się w pary, podziękowały za gościnę, krzyknęły "Czuj!" i ruszyły w stronę hostelu.

M.N.

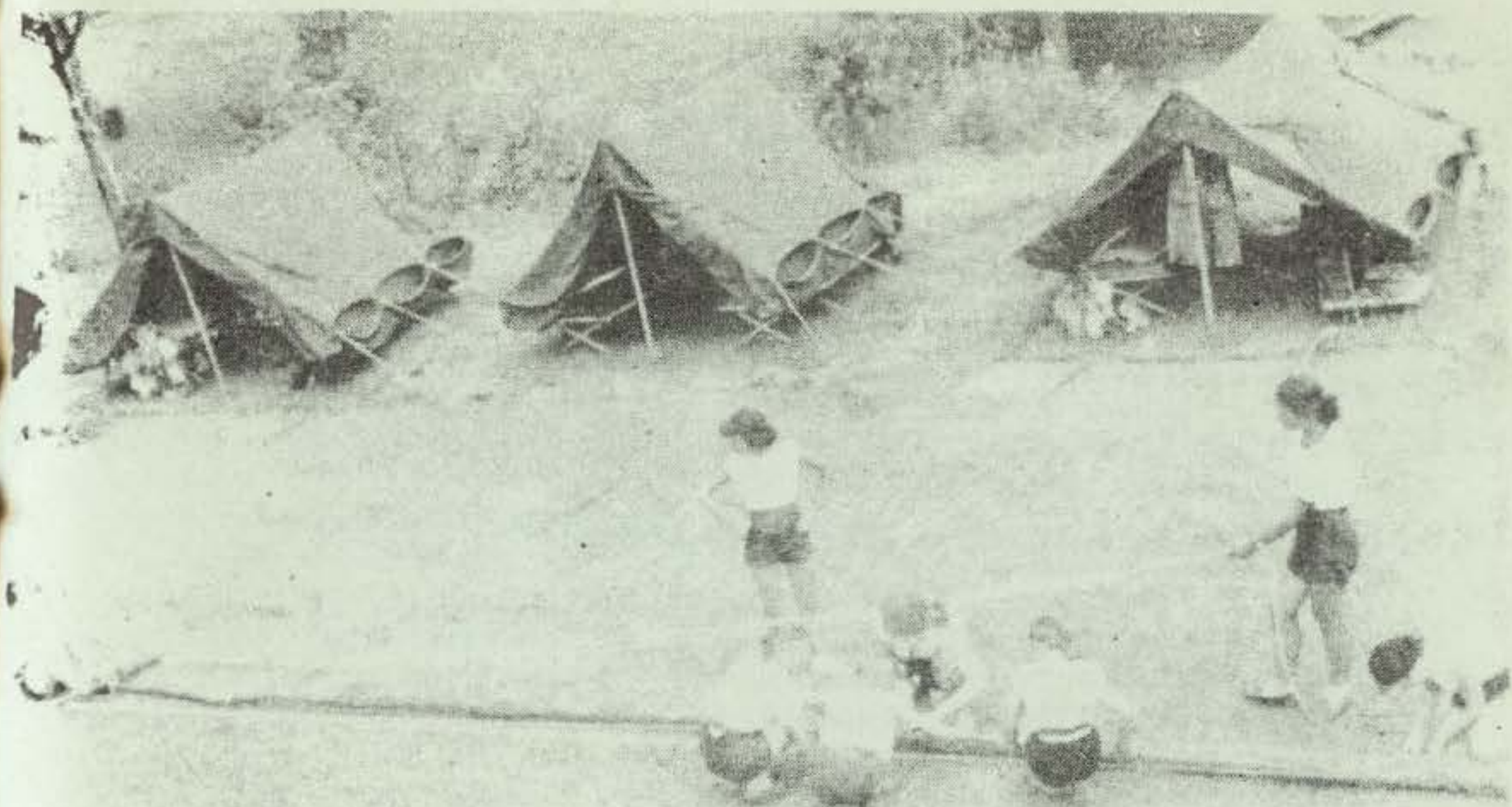
Dobry uczynek

Z wdzięczności za pomoc i opiekę, jaką obdarzył nas hostel, obóz postanowił spełnić dobry uczynek w hostelu.

Piętnastego sierpnia, z okazji święta Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Święta Żołnierza, poszłyśmy do kaplicy hostelu na mszę św. a potem miałyśmy: spełnić dobry uczynek. Tym uczynkiem było - czyszczenie okien.

Podzieliłyśmy się na kilka grup i z zapalem zabrałyśmy się do roboty. Pogoda tego dnia była ponura i zniechęcająca do pracy ale pogodnie i chętnie do roboty harcerki wprowadziły promyki słoneczne do swojej pracy. Jedna grupa czyściła okna w przedszkolu, inna w jadalni a jeszcze inna pomaga-

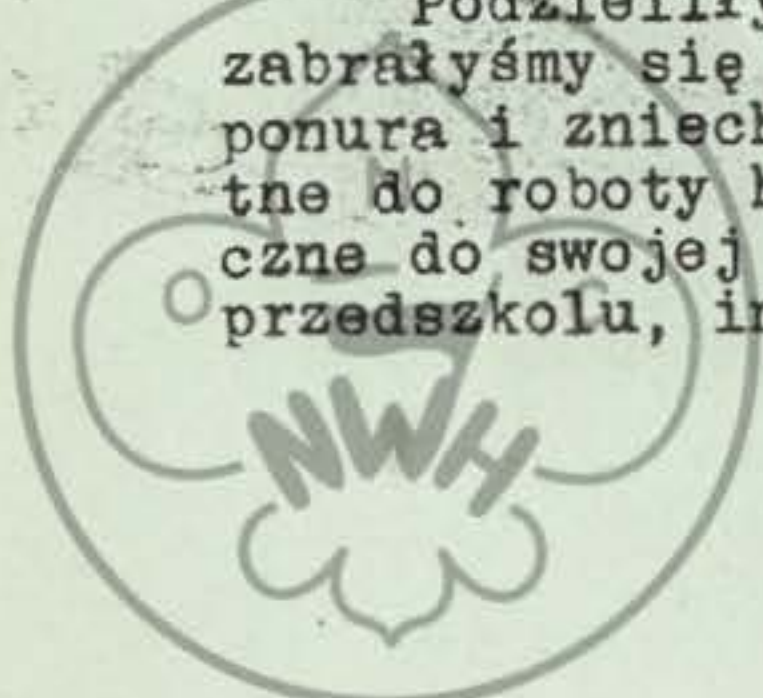
-16-



Z obozu drużyny harcerek z Chicago USA.



Z obozu hufca Bałtyk. Anglia.



archiwum

ła w kuchni i gdzie tylko się dało.

Po obiedzie i po godzinnej ciszy bezwzględnej, poszliśmy do świetlicy, gdzie wyświetlony był dla nas film obrazkowy, przedstawiający w jaki sposób i z czego produkuje się papier.

Na zakończenie hostel urządził wieczornicę harcerską, która uświetniła nasz dzień wśród swoich rodaków spędzony.

M.N.

Bieg na Samarytance

(Z obozu harcerek. Anglia.)

W obozie panuje dziwne podniecenie. Wszystkie dziewczynki w skupieniu uczą się Morse'a i węzłów. Gwizdek. Drużna obożna każe przygotować się do biegu. Za pięć minut jesteśmy gotowe, Ewa odmeldowuje nas obożnej i wyruszamy na pagórek za obozem, pod wysokie drzewo. Stąd zaczyna się "bieg".

Mamy iść każda osobno. Joasia wyrusza pierwsza. My czekamy jak na szpilkach. Nareszcie ja - druga - wyruszam w ślady Joasi. Ale - okazuje się, że obie idziemy źle. Wracamy i dostajemy wskazówki Morse'm. Idę. W starym zwałonym schronie szukam listu. Jest. Pełno karteczek, na jednych nazwisko autora, na drugich tytuł książki. Mam je odpowiednio ułożyć: autora i tytuł. Zapisuję i idę dalej, szukając drugiego listu. Znajduję go pod drzewem. Czytam: mam wyobrazić sobie, że jestem odkrywcą i mam iść w kierunku najbliższej bramki a potem według znaków, podanych węzłami. Ale sznurów nie widzę. Przełazę jakąś bramkę. Wzdłuż płotu, obok zboża. Gdzieś przecież dojść muszę...

Nareszcie widzę głowę Kasi, wychylającą się z za płotu. Podbiegam. Kasia "żywy trup", nawet we "krwi" z jeżyn i nogę ma "złamaną". Usztyniam nogę, opatruję ranę a przy okazji oblewam "ofiara" jodyną.

Biedna Kasia. Przenoszę ją do cienia. Kasia podaje mi dalszą drogę: do lasu a potem ścieżką. Szukać trzeciego listu. Przychodzę ale.. ścieżki nie ma, tylko ogromne krzaki. Brnę przez nie daremnie. Musiałam zbłądzić. Wracam. Okazało się, że Kasia zmyliła trasę. Nadbiega

-18-



archiwum

Ewa i pokazuje właściwy kierunek. Nareszcie znalazłam list, na trzy kartki Morse'm, odczytałam i doszłam do następnego punktu. Czeka na mnie Hanka: z religią. No, myślę sobie. Tu mój koniec, bo religii uczyłam się tylko po angielsku. Jakoś jednak poszło.

Teraz mam przejść przez drogę, zbierając gałęzie i wdół do strumyka, gdzie mam zrobić kładkę. Potem z kładką w ręce, wspinam się na jeszcze jedną górę, niby "Swinicę", po list: z geografiją. Z powrotem zbiegam wdół, do białego mostku na strumyku. Stoi przy nim Ewa i pyta co wiem o Harcerstwie. Podaje mi potem sznur a sama schodzi pod mostek, do błota i krzyczy, że się "topi". Próbuje ją ratować. I na tem jest koniec mojej próby. Mogę wrócić do obozu, robić co chcę, jeść, spać "ile wlezie" - po 6-cio godzinnym biegu.

"Muszelki".

Nycieczka

Pewnego pięknego poranka cały "Bałtyk" z pospiechem "włał" się do autobusu i "przepłynął" rzekę Avon do Stratford. Burzliwe fale wdarły się do autobusu, ciągnąc za sobą "Muszelki" i zalewając "Hel". "Kipersy" trochę spóźnione, jak wichur minęły "Gdynię" i z "Jantarem" na grzbiecie usadowiły się z tyłu.

Wkrótce stanęliśmy przed domem, gdzie ongiś mieszkała żona Shakespeare'a Anna Hathaway. Dom stary, pokryty strzechą przypominał wiejską chatkę. Przed domem ogródek, pięknie utrzymany, z boku schodki, prowadzące do wnętrza, które zachowało pamiątki z XVI wieku. Dom rodzinny Shakespeare'a niewiele różni się od domu jego żony. Zobaczyliśmy w nim wiele cennych pamiątek, mówiących o życiu i pracy genialnego poety. Przed domem córki Shakespeare'a, bogatszym od poprzednich, zachwyliła nas ogromna morwa, uginająca się pod dojrzewającymi jagodami. Po zwiedzeniu kościoła i teatru stratfordzkiego wróciliśmy do obozu zmęczone ale zadowolone z wycieczki.

"X" z "Bałtyku".

Piszemy listy

Krysia biegnie szybko do skrzynki pocztowej, trzymając w ręku trzy listy. Jeden do Kanady, drugi do babci do Warszawy, a trzeci do Szwajcarii,

-19-

do Vereny. Verena jest Krysi "pen-friendem", przyjaciółką "po piórze". Obie dziewczynki znają się tylko listownie. Pisują do siebie blisko dwa lata o wszystkim. Zadają sobie wzajemnie pytania, opisują najciekawsze przeżycia.

Ileż razy musiała się Krysi namęczyć, szukać po różnych książkach, by napisać Verenie o sztuce polskiej. Bo Verena będzie studiować historię sztuki. A sama Krysi...ileż ciekawych rzeczy dowiedziała się od niej.

Listy rzucone. Krysi wolno wraca do domu. Na zakręcie mija ją auto pocztowe, w sam czas ze swoimi listami zdążyła. I myśli...jak się babcia ucieszy wiadomościami z Anglii i co powie Verena na załączoną reprodukcję obrazu Matejki "Hołd pruski".

Tymczasem listy rzucone do skrzynki pocztowej zaczynają swoją wędrówkę daleką. Pociągami, samolotem, okrętem, jadą do najdalszych zakątków świata, by przywieźć wiadomości, ucieszyć, ukoić tęsknotę, nawiązać przyjaźń. Jakie to dzisiaj wydaje się proste! - posłać list. A ile trzeba było lat i wysiłku by do tego doprowadzić.

Wiadomości o pierwszej poczcie spotykamy za panowania króla perskiego Dariusza w 500 r. przed Chrystusem. Król ten posyłał wiadomości przez specjalne sztafety konnych posłańców wzdłuż i wszerz swego ogromnego państwa. Za jego przykładem poszli władcy Macedonii, Egiptu i imperium rzymskiego.

Rzymianie udoskonalili swój system pocztowy tak, że listy pisane przez Juliusza Cezara z Anglii do Cicerona docierały już po 26 dniach do Rzymu. W ciągu późniejszych wieków, aż do r.1800 - listy wysyłane tą samą drogą szły również blisko miesiąc.

Około r.1550 królewscy kurierzy w Anglii, Francji, Hiszpanii otrzymali pozwolenie przewożenia też i listów prywatnych. Angielski urzędnik pocztowy Tomasz Witherings w r. 1635 założył pierwszą



służbę pocztową między Londynem a Edynburgiem. Opłata za listy wynosiła 2 penny do 80 mil, a 8 pennów do Szkocji. Witherings zorganizował podobną służbę pocztową zagraniczną. Kardynał Mazarini, minister Ludwika XIII i Ludwika XIV - przyczynił się do udoskonalenia pocztowego systemu, do wysyłania paczek we Francji. W r.1653 Renouard de Villayer - stworzył lokalną pocztę dla Paryża. Na ulicach Paryża ustawiano skrzynki pocztowe, które były opróżniane parę razy dziennie. Opłatę za listy - 1 sou pokrywał nadawca, a świstek papieru z pokwitowaniem towarzyszący doręczaniu listu był pierwszą formą znaczka pocztowego. Poczta ta była kierowana przez specjalny urząd centralny. Naśladując wzory paryskie - William Dockwra zorganizował taką lokalną pocztę dla Londynu.

W Polsce zorganizowano stałą komunikację pocztową za panowania Zygmunta Augusta. Na szerokich traktach między miastami, ukazywały się karetki pocztowe, przewożące listy, przesyłki i pasażerów. Pędziła taka karetka od jednej "stancji pocztowej" do drugiej. Stancja pocztowa to był mały domek przy gościńcu, z napisem: "Poczta". Był tam bufet dla pocztylionów i pasażerów, a za domem stajnie dla koni. Zmęczone konie wyprzęgano, zastępując je wypoczętymi, pocztylion trąbił z wysokiego kozła karetki i ruszał do następnej stancji.

Pierwsza międzynarodowa poczta została zorganizowana w r.1670, kiedy Anglia i Francja stworzyły "Lyons Mail". Anglia dostarczała dwa razy na tydzień pocztę przez Kanał a Francja podjęła się doręczania jej na terenie swego kraju. Opłaty za listy uiszczane były częściowo przez nadawcę i odbiorcę.

System ten udoskonalili nowy układ, pozwalając przesyłać listy do Włoch, Hiszpanii, Turcji i dotrwał aż do r.1870 prawie bez zmian.

W półn. Ameryce w r. 1755 Benjamin Franklin zapoczątkował system pocztowy do wysyłania paczek z Anglii do Nowego Jorku i odwrotnie. Po wybuchu wojny między Anglią a jej amerykańskimi koloniami - utworzono niezależną pocztę amerykańską.

W miarę osiedlania się pionierów w dalekich krajach zaczęto rozszerzać zakres działania poczty. Słynna była poczta pionierska zwana "Pony Express", która przekazywała listy na odległość 2000 mil, między St. Joseph (Missouri) do San Francisco w latach 1860-61. 80 jeźdźców i 200 koni rozstawiono wówczas

na tej przestrzeni. Służba ich była narażona na duże trudności: powodzie, zadymki, napady Indian. Inny rodzaj poczty - bardzo ciekawy - to poczta puszkowa" do niedawna jeszcze używana na wyspie Tofua, na morzu Południowym. Rify koralowe nie dozwalały statkom dopływać do brzegu. Puskę z pocztą wyrzucano więc ze statku do morza a najlepszy pływak z wyspy podpływał do niej i dostarczał na ląd.

Trudności wynikające z rosnącej stale poczty zagranicznej skłoniły Stany Zjednoczone do zwołania kongresu do Paryża w r.1863 dla ustalenia systemu wspólnego. Jednakże wojna domowa w Ameryce i wojna prusko-francuska przeszkodziły ulepszeniom międzynarodowym. Pierwszą pocztę lotniczą wprowadzono w czasie oblężenia Paryża w 1870 r. Do przenoszenia jej służyły balony i ...gołębie.

Powszechna Unia Pocztowa, do której należą wszystkie niemal kraje, powstała w r.1878. Obecnie członkowie Unii przekazują rocznie olbrzymią ilość listów - aż 60.000.000.000! wrzob

Ogniwca przyjacini

- Dostałaś list? Skąd?
- Ze Szwajcarii. A Ty?
- Ja z Holandii, a Margaret z Anglii.

Po tej rozmówce gromadka skautek amerykańskich przebywających na obozie, pogrąża się w czytaniu listów od swych korespondentek, które właśnie są na swoich obozach po drugiej stronie Atlantyku. I potem na filmie oglądamy kolejno europejskie obozy tak różne od amerykańskich, a na tych obozach rozmawiane buzie takich samych dziewcząt, bawiących się, gotujących i jedzących, tak samo podnoszących rano swoją flagę i tak samo siedzących wieczorem przy ognisku. Film zakończony jest hejnałem "Idzie noc", oraz recytacją czwartego punktu prawa w różnych językach.

"Koleżanki pióra", po angielsku "pen-pals", to instytucja ogromnie rozpowszechniona na całym świecie, nie tylko w skautingu.



Przyjemnie jest dostawać listy od nieznanej a potem dziwnie bliskiej osoby w dalekim kraju, wymieniać znaczki pocztowe, fotografie, rysunki, książki czy upominki, dowiedzieć się wielu rzeczy o zupełnie nieznanym mieście czy wiosce, a ze swej strony opowiedzieć o swojej ojczyźnie. A skautki mają jeszcze całe mnóstwo tematów związanych z drużyną, wycieczkami, obozami i zbiórkami. Choć zasady są wszędzie takie same, system pracy zależy od miejscowych warunków, które są różne w różnych częściach świata. Warto dowiedzieć się, porównać, poszukać przyczyn odmienności i podobieństw.

A czasem zdarza się, że takim przyjaciółkom uda się spotkać. Po roku lub dwóch latach korespondencji Pierrette z Paryża przyjeżdża do Joan gdzieś z Sussex, aby podreperować swój szkolny angielski; a potem Joan z otwartymi oczyma podziwia paryskie bulwary i usiłuje zrozumieć trajkoczących szybko Francuzów.

Dla nas Polek na emigracji taka korespondencja jest jednym ze sposobów pełnienia naszej służby Polsce. Wiele osób na świecie nic nie wie o naszym kraju, nie zdaje sobie nawet sprawy, że jest on w tej chwili pod okupacją sowiecką. Wystarczy fakt, że Amerykanka czy Australijka koresponduje z Polką z Anglii lub Argentyny, zamiast z harcerką mieszkającą w Wilnie, Warszawie czy Lwowie. Wystarczy historia własnej rodziny, los przedwojennego domu, wiadomości otrzymywane z Polski, aby jakaś Joyce ze stanu Alabana dowiedziała się wielu rzeczy o Polsce. Jeśli Joyce trafi na dobrą korespondentkę, to napewno nie tylko ona lecz i jej drużyna i koleżanki staną się przyjaciółkami Polski. Nieraz zdarza się, że jedna para korespondentek wciąga potem koleżanki i z tych samych dwóch miejscowości wiąże się kilka czy kilkanaście piszących par.

Zabierajmy się do dzieła!

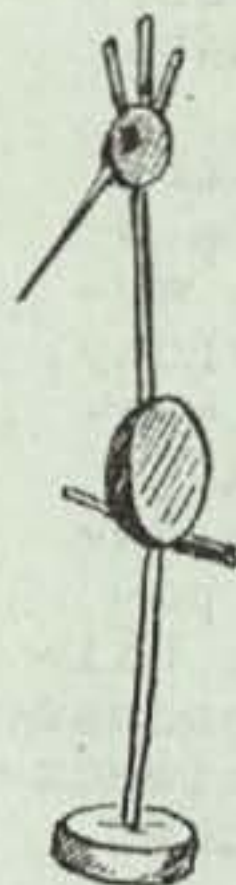
Która z czytelniczek OGNIW, z poza Stanów Zjednoczonych, chciałaby korespondować z Amerykanką, niech poda imię i nazwisko, adres, wiek na adres: Mrs. Ewa Gierat, 4675 Tibbett Ave, New York 71, USA. Do tych danych może być dołączony również pierwszy list (po angielsku).

Jarzębina

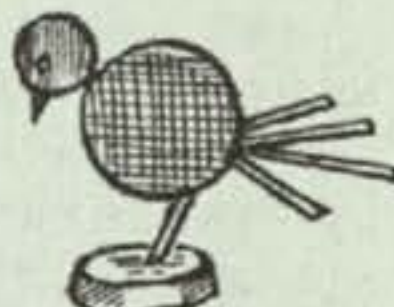
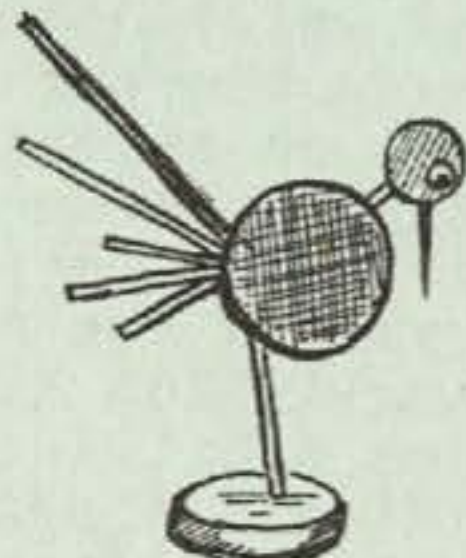
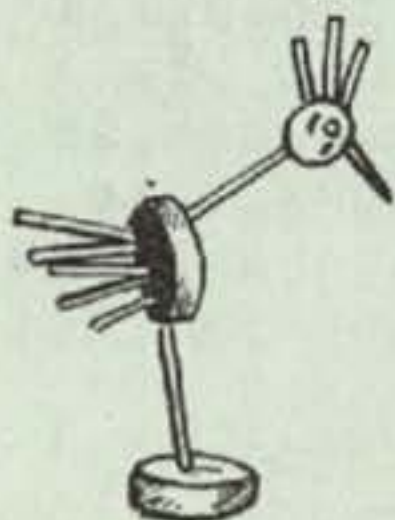
Czytelniczki OGNIW, które już mają "przyjaciółki po piórze" prosimy napisać do nas o nawiązanych przyjaźniach.



Ptaszki z korków



Do zrobienia ptaszków z korka potrzebne są nam korki większe i mniejsze, oraz trochę zużytych, lecz nie połamanych zapalek. Korki krajemy ostrym nożykiem na płaskie krążki. Z większych krążków będą podstawki i tułowia ptaków, z mniejszych główki. Nogi, ogon, szyję, dziób i czubek zrobimy ptaszkom z wystruganych zapalek. Aby zapalaki dobrze wchodziły w krążek, należy korek w odpowiednich miejscach nakłuć trochę świderkiem, lub końcem nożyka i w otwórki wsunąć mocno zapalaki. Oczy namalujemy ptaszkom atramentem, lub farbą. Spróbujcie zrobić narysowane ptaszki, a zobaczycie, że małą pracą i bez jakichkolwiek kosztów będziecie miały ładne zabawki dla siebie czy swego rodzeństwa.



Piętaszek

(10)

Po odjeździe Piętaszka na dalsze studia, w domu Babci zrobiło się cicho i trochę smutno. Dzieci znowu uczyły się. Na dworze coraz częściej padał deszcz i taka "chlapa" uniemożliwiała bawienie się w ogrodzie. Znowu więc miejscem zabaw stawała się kuchnia, gdzie było ciepło i dużo miejsca.

Zbliżały się imieniny Katarzyny. Każdy w domu przygotowywał jakąś niespodziankę. Rano w dzień imienin dzieci ubrały pięknie stół do śniadania i bardzo wcześnie już czekały na Katarzynę. Gdy weszła do pokoju, piątka zgodnym chórem ryknęła: "Sto lat niech żyje nam". I zaczęło się całowanie i ściskanie Katarzyny, która sapiąc ze wzruszenia aż przysiadła na krześle.

Krysia już dawno miała obiecane, że w wigi-

lię św. Andrzeja będzie mogła zaprosić koleżanki na podwieczorek i wróżby, i że dzieci nie będą przeszkadzać. Dziewczynek przyszło aż pięć. Jedna miłsza od drugiej. Po smakowitym podwieczorku, z kawą i bułeczkami, które upiekła sama Babcia, zabrano się do dzieła.

A więc wylewano wosk najpierw a potem szły wróżby za wróżbami i coraz weselej robiło się w pokoiku. Było już późno... Dziewczynki szybko wypisały na karteczkach imiona męskie. Każda włożyła karteczki te pod swoją poduszkę. A rano... pierwsza wyciągnięta, wywróży imię przyszłego męża.

Krysia chciała odprowadzić koleżanki do domu, więc włożyła swoje karteczki od razu pod poduszkę i wyszła. Na to tylko czekał Wojtek i bliźniaki. Prędko wyjęli Krysine kartki z pod poduszki i włożyli swoje przygotowane z jakimiś dziwnymi imionami. To dopiero będzie niespodzianka dla Krysi!

Wróciwszy do domu, wzięła Krysia z kuchni słoik z wodą, włożyła do niego gałązkę jabłoni i postawiła w swoim pokoju wysoko, na półce. Gdy gałązka na Boże Narodzenie zakwitnie, to znak, że Krysia będzie szczęśliwa. Aby zaś bliźniaki nie dobrały się do słoika, zapowiedziała im, że gałązka jest zaczarowana i kto się jej dotknie, zginie w powolnych męczarniach.

Rano Wojtek i Maciek zerwali się wcześniej i pobiegli zbudzić Krysę.

- No, zbudź się i wyjmij kartkę z pod poduszki - krzyczeli nad uchem.

Krysia zaspana jeszcze, wsuwa rękę pod poduszkę, wyciąga kartkę i... aż zielenieje z pasji. Imię wywrózone brzmiało: Chryzanty. A Wojtek i Maciek skacząc z radości po pokoju, wołali na wszystkie tony: "Chryzantus... Zantus... Tuś..."

Tego samego dnia Krysia, wracając ze szkoły, spotkała Babcię i Ewunię, wychodzące ze sklepu. I razem spieszyły się do domu na obiad. W kuchni przywitała je zapracowana Katarzyna.

- Gdzie bliźniaki? - zapytała Babcia.

- Nie wiem - sapnęła Katarzyna - byli tu niedawno. Zdaje się poszli na górę. Słyszałam, że coś tam stłukli, ale nie mam czasu zobaczyć.

- Moja gałązka! - krzyknęła Krysia i pędem puściła się po schodach. A za nią wszyscy.

W pokoju na podłodze leżał rozbity słoik, i

złamana gałązka jabłoni w kałuży wody. Na łóżku zaś leży blady Maciek a schylony nad nim Dusiu płacze rzewnie.

- Jezus Maria! Co się stało? - zawołała Babcia, chwytając Maćka na ręce i potrząsając nim z przerażeniem.

- Babciu - łkał żałośnie Dusiu - nie trzęś go tak silnie, on i tak zaraz będzie umierał.

- Boże mój! - Babcia aż usiadła na łóżku, bo nogi się pod nią ugięły.- Co jemu jest? Mów Dusiu! Katarzyno!.. Prędko po doktora!.. Dusiu mów!

Dusiu zacinając się i pochlipując, wyjawiał straszną tajemnicę.

- Bo Babciu...Kryśka wstawiła tę gałązkę do wody i powiedziała, że to zaczarowana gałązka i że kto się jej dotknie to zginie w powolnych męczarniach...No i przyszliśmy zobaczyć tę gałązkę, bo nigdy nie widzieliśmy zaczarowanej gałązki... Ale Maciek nieostrożnie wlaź na krzesło, przechylił się, złapał ręką gałązkę i zaraz ją puścił, no i ona spadła na ziemię i zbiła się... Maciek teraz zginie w męczarniach...

- Powolnych... - dodał cichym głosem Maciek.

Babcia nie wiedziała co ma robić, śmiać się czy płakać. Przybiegł doktor "Choróbsio" przywołany przez Katarzynę. Babcia opowiedziała mu na ucho, co i jak. Doktor powiedział Maćkowi, że da mu takie zaczarowane pigułki i zaraz będzie zdrow jak rybka. No i Maciek "ozdrowiał"...ku radości Dusia.

Babcia miała wieczorem długą rozmowę z Kryśką w cztery oczy, potem Kryśka miała "czerwony nos" a dla bliźniaków była jak sam miód, przez cztery "m" - jak mówił Wojtek.

Krystyna W.

Kronika

Dzień Pułaskiego (U.S.A.) - Doroczna Parada Pułaskiego, odbywająca się na Piątej Avenue w New Yorku w pierwszą niedzielę października, zgromadziła w tym roku pół miliona widzów. W barwnym pochodzie defilowało blisko sto tysięcy Amerykanów polskiego pochodzenia oraz Polaków z nowej emigracji. Harcerstwo reprezentował zastęp ZARZEWIE, prowadzony przez zastępową Marylkę Buda, za którą postępowały 3 harcerki ze sztandarami: harcerskim, przywiezionym z Niemiec, flagą polską i flagą amerykańską. Harcer-

ki niosły 8-metrowy napis: "Harcerstwo - Polish scouting", pięknie wykonany przez zastępową przy pomocy całej rodziny.

Na grobie Cypriana Norwida (Francja). - W dniu Wszystkich Świętych odbędzie się pod Paryżem uroczyste odsłonięcie tablicy na grobie poety-tułacza C. Norwida na cmentarzu w Montmorency. Tablicę ufundowała emigracja polska.

"Lampa braterstwa" (Włochy). - W Roku Jubileuszowym 1950 Komisja Papieska zainicjowała uroczystość pod nazwą "Lampa Braterstwa". Symboliczne Lampy zostały doręczone matkom lub wdowom po żołnierzach, którzy zginęli w ostatniej wojnie na ziemi włoskiej. Lampy te następnie zawieszono w krypcie św. Benedykta w Opactwie na Monte Cassino. Dnia 29 i 30 listopada odbędzie się z inicjatywy Stow. Polskich Kombatantów uroczystość przekazania Lampy Braterstwa - "Matce Polce lub wdowie Polce".

Ochody ku czci Domeyki (Chile). - W Santiago de Chile odbyły się uroczyste obchody ku czci emigranta polskiego i zarazem chilijskiego bohatera narodowego Ignacego Domeyki. Inicjatywę uczczenia 150 rocznicy urodzin Domeyki - dało Zjednoczenie Polaków w Chile. 13-go lipca zorganizowało ono uroczyste nabożeństwo na intencję spełnienia modlitw Domeyki o niepodległość Polski, 31-go lipca prymas chilijski poświęcił tablicę pamiątkową w domu, gdzie mieszkał Domeyko a 3-go sierpnia uniwersytet, którego był założycielem uczcił go uroczystości. Rząd chilijski projektuje wydać specjalne znaczki pocztowe z portretem Domeyki.

Instytut Badania Zagadnień Krajowych (Londyn). - Rozpoczął się drugi rok działalności Instytutu, którego zadaniem jest badać przemiany, jakie dokonywują się w Polsce w niewoli komunistycznej. Do pomocy w bibliotece i katalogu Instytutu zgłosiło się 10 harcerek-wędrowniczek, z druż. "Jantar".

"Grube ryby" (Londyn). - Teatr Aktora w Londynie wystawił sztukę Bałuckiego: "Grube ryby" w Ognisku polskim. Która może - pójdźcie, zobaczcie a wspominać będziecie wesoło.

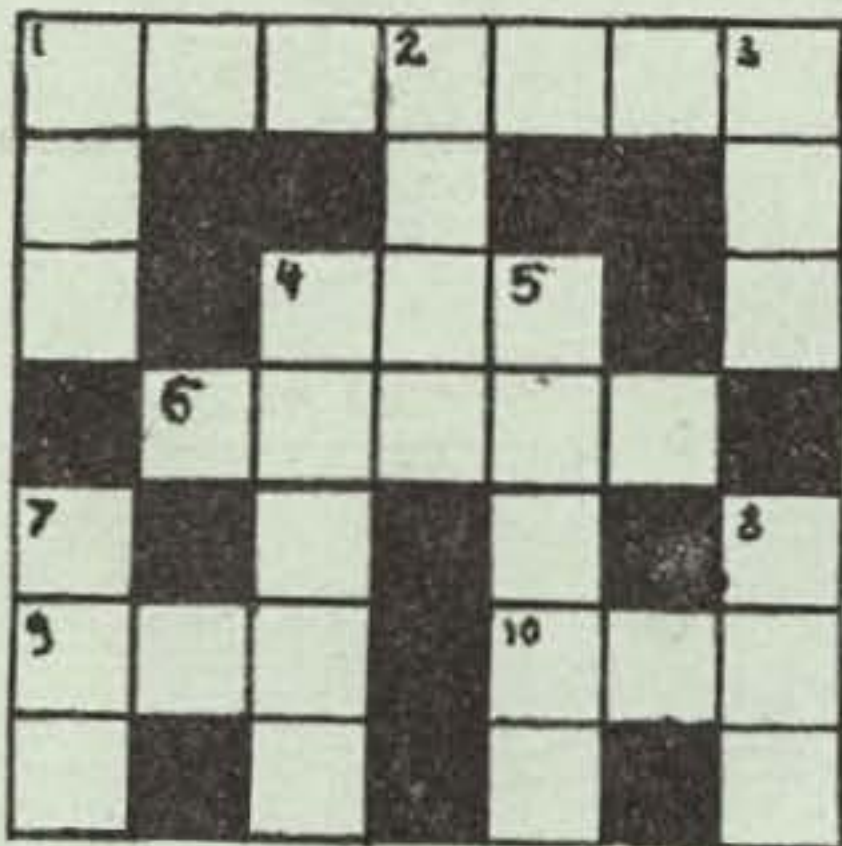
Annie Kutaś i Reginie Czeczotko dziękujemy za nadesłane listy. Z braku miejsca zamieszcimy je w następnym numerze. Z braku miejsca również, nadesłane materiały - za które dziękujemy - umieścimy w następnym numerze. red.

+ rozrywki umysłowe

Rowiązania z poprzedniego numeru:

- I. Armata, Marta, mata, tam, ta, a
- II. Blok, glon, klon, plon, zlot, kloc, glob.
- III. Redaktor, dentysta.
- IV. Babia

I. Krzyżówka:



Poziomo: 1. zwierze, 4. spód, 6. słowo, 9. zwierze domowe, 10. ofiara.
Pionowo: 1. 12 miesięcy, 2. oszkłony otwór w ścianie, 3. ptak, 4. narzędzie do pracy, 5. Gatunek do którego należy mucha, 7. narząd wzroku, 8. zabawa.

II. Pytania: Dlaczego?

1. Dlaczego w miejscu zetknięcia się szyn kolejowych zostawia się szczelinę?

2. Dlaczego przy dodaniu soli do wody temperatura wody obniża się?

III. Które miasto w Polsce jest blisko brzegu?
Które miasto w Polsce pływa choć nie ma rzeki?

Warunki prenumeraty:

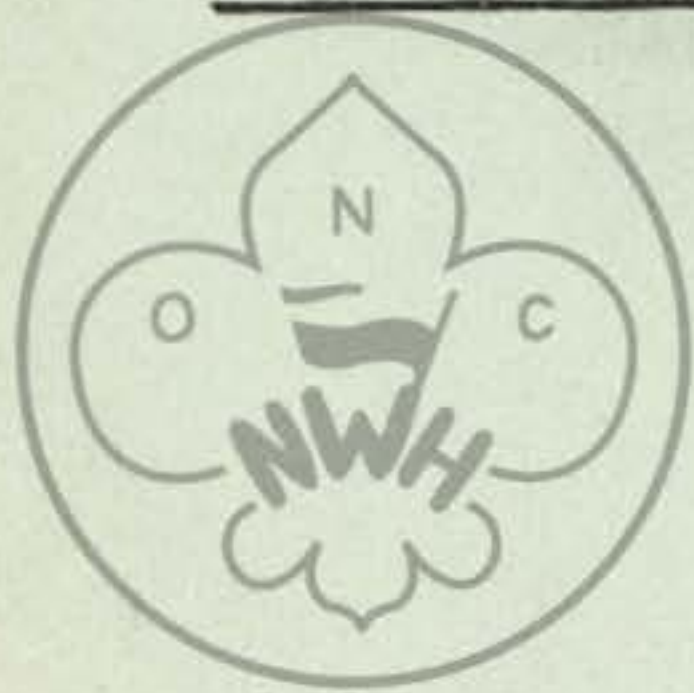
Francja: cena egz. 40 frs. roczna 480 frs. Wpłaty: Mme. Z. Jeziorańska, 26, rue Daubigny, Paris 17-eme.; Argentyna: cena egz. 1,50 peso, rocznie 18 peso. Wpłaty: Libreria Polaca Miecznikowski i Dąbrowski Av. Leandro, N. Alem. 641, Buenos Aires.; Szwecja: cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron, Wpłaty: K. Sierczyńska, Södra Kungsvagen 283, Stockholm.; U.S.A. i Kanada: rocznie 1,50 dol. Prosimy przesyłać listem poleconym do Anglii.; Wielka Brytania: cena egz. 9 pensów, rocznie 9 shl.; Inne kraje: 1 egz. - 2 międzynarodowe kupony.

Wydaje GŁÓWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU.

Redaktorka: Barbara Mękarska

Redakcja i Administracja:

"OGNIWA", 45, Gloucester Rd. London S.W.7.



archiwum

Printed by THE FIGARO PRESS Ltd.
97 Moore Park Road, London, S.W.6.